

146/108

# KOCYNDER

Czasopismo wesoło-górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca.

Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocyndra”, (Karol Kozlik) Bytom, Górny Śląsk, ulica Gliwicka 10, pokój 51.  
Główne zastępstwo na Polskę J. Hławski w Sosnowcu, ulica 3-go maja 4.

## Pokój polsko-rosyjski.



**Polak:** A więc bolszewiku, bądźcie między nami zgodą prawdziwa, jeśli zerwiesz z tantymi z prasą i z żydem. Czybaś się namacalnie przekonał o ich „skutecznej pomocy”.



# Cześć i podzięką żołnierzowi polskiemu.

146/109

Kiedy więc w Rydze rozejm podpisany,  
W Libawie wymienione dokumenta —  
I jest nadzieja, że oczekiwany  
Pokój już nastąpi, a nasza święta  
Ojczyzna po swych trudach wyzwolenia  
Zwołni ze służby swych sławnych żołnierzy —  
Cześć, hołd i podzięką im się należy.

Bo żołnierz dokonał wielkiego dzieła  
Wiara i męstwem, krwią i życiem drogiem,  
Śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła”  
I pędząc z jej granic wroga za wrogiem.  
Więc przez nas i najdalsze pokolenia  
Będzie on z serdeczną czcią wspominany.  
Za to, że uwolnił kraj nasz kochany.

Wtedy gdy chmury nad Polską zawisły  
I wróg już taki pewny był Warszawy;  
Sprawiłeś, Żołnierzu, sławny „Cud Wistły”,  
Który i śląską uratował sprawę;  
I to też serca nasze bardzo cieszy,  
Że w tej pamiętnej obronie Ojczyzny  
I górnośląski żołnierz odniósł bilany.

I jeszcze za jedno, zuchwały wesóły,  
Składam Ci cześć i podziw nieklamany.  
Ot za to, żeś choć nieraz prawie goły  
I głodny do walki ruszał, a rączy  
Dokuczały jak piekielne męki  
Tys wesóło śpiewał śpiewki żołnierskie —  
Lub też wyprawiał figle „kocynderskie”.

Hanyś Kocynder.



## Wesołe przygody wojenne Bytomiaka i Hallerczyka.

Kiedy żołnierz „cywilowi” opowiada swoje przygody wojenne i przedstawia przy tem niemożliwe rzeczy, można go posadzić, że cygani, zwłaszcza, że „cywil” wojny nie widział i może w to uwierzyć. Ale kiedy prawdziwy frontowy żołnierz takiemu samemu frontowemu „maluje” nadzwyczajności i ten mu wierzy, to już chyba o cyganiństwie niema mowy. Zresztą osadźcie to sami z tego, co wam tu opowiem.

Było to w połowie października b. r. w wagonie kolejowym w drodze z Sosnowca do Warszawy. Pociąg był przepełniony jak zwykle, rad byłem, że zdobyłem bodaj stojące miejsce na korytarzu. W ostatniej chwili, kiedy pociąg ruszył, wskoczyło do wagonu jeszcze dwóch żołnierzy i „jakoś” się jeszcze zmieścili. Z rozmowy poznać było, że obaj Górnoślązacy no i że mają porządnie w czubie. Starszy Hallerczyk, był artylerzystą i pochodził z pod Rybnika, młodszy Bytomiak był „strzelcem bytomijskim” a świat uirzał gdzieś w Szarleju czy w Piekarach. Obaj typowe kocyndry, którzy nie jedno wi-

dzieli i nie z jednego pieca chleb a nie z jednej chałupy... gęś jedli! I okazało się z ich rozmowy jeszcze to, że obaj jadą „na front” pomimo, że ich dowództwo zwolniło na plebiscyt. Jak się tylko dowiedzieli, że Żeligowski zdobył Wilno i „idzie dalej”, już ich i plebiscyt nie mógł utrzymać w domu. Zresztą na sam plebiscyt obiecywali sobie obaj wrócić.

A co ich tak ciągnęło na Litwę dowiecie się z ich rozmowy. Wynikało z niej także to, że obaj przedtem się nie znali, a poznali się dopiero po drodze w Sosnowcu. Polubili się od razu i naturalnie znajomość swą „fest” zaraz „oblali”.

Hallerczyk „stary żołnierz” bo walczył od r. 1914, naprzód na froncie rosyjskim, potem francuskim, gdzie się dostał do niewoli, tam wstąpił do armii gen. Hałłera, wrócił z nią do Polski w maju 1919 i od-tąd był na różnych frontach: pod Lwowem, na Wołyniu, na Litwie, na Pomorzu, na Białej Rusi, „kaj trza było” —

Bytomiak jeszcze bez wasa, ale już też zasługi wojenne swoje ma. Brał udział w powstaniu górnośląskim, potem po

słudbie granicznej w Sosnowcu a garnizonowej w Poznańskim był z wiosną i latem br. na Litwie, gdzie spisał się „pie-rońsko”, a zwłaszcza gdy szwabów wymacał po stronie bolszewickiej. Następnie zgrzytał zębami i robił „strategiczny od-wrót” aż pod Warszawę, ale potem „zno-wa pod Mławą i Łomżą siarczyście za-lewał i gonił bolszewików aż do Niemna. Zwolnili go na plebiscyt, ale przekonał się, że mu tu ciasno.

— Jo na wiecach godać nie umia, a jak-bych usłyszał coś na Polsko sznaucować, no, to jo tam na reksanwala nie jest stwo-rzony, jeno na żołnierza! Przysporzył-bych tylko Koalicji łostudy. Prowda, Fran-cek — rzekł do Hallerczyka — że my to już jeno po wojnach się smykać będziemy?

— Szczero prowda mosz, Żelik, niech żyje wojna i libsty wojenne!

Wiesz co, Żelik, jak z Litwą i Mo-skalamy skończymy, to wiesz kałbych chciol jeszcze iść? Do Irlandii z Lloyd Georgem pogodać za ten plebiscyt górno-śląski, a dzioteliw irlandzkie podobno sa łaine!

— Francek, tyś jest roz chłop, ty mosz dobro myśl, a więc pojedziemy do Irlandii.

„Wojenka, wojenka, cożes ty za pani, że za tobą idą, że za tobą idą, chłopcy malowali!” —

Śpiewali sobie z duszy. Wnet nieśń po-chwyliła inna „Wiara” w wagonie i śpie-wali wszyscy, nawet cywile, bo serce sa-mo śpiewa, kiedy żołnierz śpiewa.

— Żelik, napijmy się — i Francek wy-ciągnął z plecaka całą flaszkę jakiegoś „rumu” czy „konjaku” i popijali se „chłop-cy malowani” i „malowali” też barwnie. Nie nudziło się nam, którzyśmy z nimi je-chali, choć nogi od stania bolały.

I rozpoczęły się opowiadania na spo-sób Zagłoby. Niezawodnie było w tem część prawdy, ale conajmniej 60 procent było „malunku”. A więc wywiady, ataki, wyprawy na tyły bolszewickie, przygo-dy miłosne a prócz tego kawały z żyda-mi — szpiegami i szmuglerami.

— Chyćlichmy roz żyda — opowiadał Bytomiak — który szmuglował do bolsze-wików pieniądze, miał przy tem trocha sacybła i złota monete, która ci parch w naszych oczach polknał. Tak jo ci wy-ciągom bagnety, rozpinom żydowi galoty i przykładom mu koniec bagnety do go-łego brzucha, grożąc mu „rozpruciem ży-wota”. Aj, waj, padom ci, zrobił się smród, żyd ze strachu „wypuścił” złote, tylko



## Buks Francek Fyrtok.



### List gończy!

Moi Kochani Czytelnicy! Smutną wiadomość wam muszę oznajmić: Francek Fyrtok zaginął. Na wszystkie strony pytałem się o niego, ani dudu! Już cały tydzień nie śpi i już ech się spląkał jak Ulitzka w Berlinie nad autonomią, ani

rusz, nie ma i niema! Kaj ten saperlajcki koleks mógł się podzieć?

Jo już z ostatniego jego listu widział, że z nim jest coś nie richtig. Bredził trzy po trzy i czuć było z pisma gorączka. Otóż najwięcej boja się o to, że biedaczysko kaj zmorzył pod holdą albo w zawaliskach. Smykół się w Zobrze kole Kon-

przedstaw se: połknął jedna a wyszło z niego pięć!

— Zeflik, napijmy się. Gryfny z ciebie karlus i prawdziwy strzelec! A teraz posłuchaj moich przęgód.

— Zeszłej zimy stałem z naszą baterją nad Berezyną tam pod Borysowem. Trzeba się było dowiedzieć o rozkładzie nieprzyjacielskich baterji, o składach amunicji itd. Po rosyjsku rozumiem i mówię, bo jeszcze jako żołnierz pruski nauczyłem się tego pod Pińskiem. Komendant powiada: lepiej jak tam mówić będziecie po niemiecku i udawać Prusaka, bo bolszewicy Niemców uważają za swych przyjaciół.

— Rozkaz, panie kapitanie! — odpowiedziałem i wio do bolszewików. Włóczyłem się tam jako jeniec niemiecki, który na ochotnika chce wstąpić do bolszewików przeciwko Polakom. I pokazało się, że dla lepszego maskowania się trzeba było wziąć ślub bolszewicki.

To nic nie kosztuje i nie wiele z tem zachodu. Bierzesz dziocha za uзда i wio na Standesamt. Tam na czerwony sztandar przed portretem Lenina i Trockiego składają sobie „młodzi państwo“ przyrzeczenie, że „będą się kochali tak długo, jak długo będą chcieli“. I tela! To jest gut, nie?

Aha, trzeba tylko pamiętać o tem, by, jak ten buks, co zapisuje ślub, wezwie do podpisu, odpowiedzieć, że się jest „niegramotny“ tj., że nie umiesz czytać i pisać, bo inaczej bolszewiczka dalaby ci zaraz laupfas, a ten komisarz od żeniaczki każeby cię rozstrzelać jako „burżuja“. Cóż mi to szkodziło wziąć takich ślubów dziesięć!

Bytomiak spójrział na Hallerczyka z podłebą, ale nic nie powiedział. Poczęsto-

wał go ze swojej flaszki i „malowali“ dalej „trejunki sercowe“. Dwie panie, które stały w pobliżu i przysłuchiwały się pilnie „przygodom żołnierskim“, odwróciły się teraz do okna i kogoś tam w ciemnicy nocnej wypatrywały, ale w rzeczywistości chichotały i słuchały naturalnie dalej.

W Częstochowie udało mi się zdobyć miejsce siedzące, spałem więc smacznie aż gdzieś do Żyrardowa. Tam wyszedłem na korytarz, by się „na świat popatrzeć“. Patrząc, a tu moi „krajanie“ wciąż jeszcze opowiadają. Wszystko wkoło spało lub drzemało jak zwyczajnie po całonocnej podróży kolejowej, a ci wciąż gadają o przygodach frontowych i libstach wojennych.

— Zeflik, napijmy się jeszcze.

— O pierona, moja flaszka już pusto.

— I moja też! Napijmy się w Warszawie, już niedaleko.

— Francek, wiela to razy ożeniłeś się z bolszewiczkami?

— Dwadzieścia razy.

— Jakto dwadzieścia? Godoleś, że dziesięć.

— Godolech? No, to niech będzie dziesięć!

— Przez jaki czas?

— Przez 10 dni.

— I nic ci nie było?

— Nic!

— Francek, jo wiem, że z ciebie jest farnoński hercules, ale możebyś ty tak co spuścił z tych ślubów?

— Zeflik, a wiele to ten twój żyd tych złotych wys... (o, przepraszam!)

— Nic nie szkodzi, tych pań tu już niema. A tych złotych było dziesięć.

— A wiele ich połknął?

— Jeden.

kordyje, bo tam znalezione jego nowo fotografio, co ja tu dziś umieszczam. Zaczon też pismo do mnie pisać, ale go nie skończył. I to tam pod tą holdą znalezione i przysłano mi. Tóż nie wiem i staram się, co się z nim stać mogło. Kto wie czy go jakie hajmatstrojery zobrskie nie zabiły? Matko Bosko, aż cierpna na tą myśl!

Ale jeszcze promyk nadziei mom, bo mi pisali z Pszczyńskiego, że Fyrtok w niedziela przed W. Świętymi tańczył w Tychach i opowiadał, że się na kiermasz kaj wybiero. Tóż Moi Ludkowie, poszukejcie tam dobrze u siebie, a jeśli go znajdziecie, kaźcie zaaresztować i ekstracugiem przywieźcie do Bytomia. Kusta zwróca.

Pisała też „Freiheit“ berlińska, iż w Berlinie za Ulitzką włóczył się jakiś „Geborener Oberschlesier“ i wciąż się go pytał: „farośzku, a wiele to zarobili na tej autonomji?“ Podobno Ulitzka kazał go zawrzeć. Kto wie, czy to nie był Francek, bo on Ulitzce i w piekle pokoju nie do.

Mój Franceku drogi! Jeśli ten „Steckbrief“ mój dojdzie do twych rąk, uwiejsię do dom, inaczej do Spieckerta zatelegrafuj, a ten cię znajdzie.

Jeszcze roz prosza: szukejcie Fyrtoka i napiszcie kaj jest? Strapiony

Hanys Kocynder.

### Chce żyć.

Nur die Ochsen, Schafe, Kälber,  
Wählen sich den Metzger selber —  
Darum will ich — um zu leben,  
Meine Stimme Polen geben.

Ein unparteiischer Oberschlesier.

— Zeflik, wiesz ty co, tyś też jest pieroński czarownik, ale spuść ty co z tych złotych, to jo spuszcza z moich ślubów.

— Dobrze, spuszcza, ale powiedz: takto prowadziwo libsta mosz?

— Mom.

— Kaj?

— W Wilnie. A ty?

— Piernika kandego, tośmy się trefili, jo też w Wilnie.

Dojeżdżaliśmy do Warszawy. Przy wysiadaniu z wagonu usłyszałem jeszcze tyle:

— Francek, ciesza się, że pojedziemy razem do Wilna.

— Jo też, Zeflik, to se jeszcze fest porządźmy. A jak się twoja dziolcha nazywo?

— Zosia.

— Kopa djobłów, moja też Zosia. A twoja kaj mieszko?

— Na Pohulance nr. 20.

— Co?! A jak się nazywo i czym jest?

— Lorkowska, a jest pokojówka u pewnego hrabiego.

— Zeflik! — krzyknął Francek — czy ty pieronie teraz cyganisz abo prowadz godosz? — — —

Dalszej rozmowy nie słyszałem, widziałem tylko z daleka, że obaj żywo gestykulowali. Zdawało mi się, że Zosie obaj dobrze znali. Ale się znać pogodzili, bo wieczorem, kiedy odjeżdżałem do Poznania, widziałem ich na dworcu czekających na pociąg do Wilna, popiali se z flaszki, z jednej fajki kurzyli i śpiewali wojańskie piosenki.

Jan Przybyła.



# Ulitzka.



Ulitzka: „Plebiscyt to jest lepszy interes niż duszpasterstwo“.

## Z rozmyślań nieduchownych X. Ulitzki.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że minąłem się z swem powołaniem: zostałem księdzem, a teraz widzę, że mam lepsze zdolności na bankiera lub schiebeta.

Potrafię doskonale wyłudzać publiczne pieniądze niby to na „społeczne cele“. Już kiedy byłem wikarym w Bernie (Bernau) pod Berlinem, zwróciłem się z odezwą polską do Górnoślazaków o ofiary na budowę kościoła. Użyłem do tego środka, jakiego dotąd, zdaje się, nikt nie użył. mianowicie kazałem wydrukować obrazki z Panem Jezusem i zemną. Przed ołtarzem klęczał kapłan i modlił się niby za ofiarodawców na budowę kościoła. Twarz kapłana miała moją podobiznę. To był doskonały środek! Podpisywałem się też na tych odezwach no polsku tj. Uliczka, bo chodziło o interes.

Tę praktykę bernieńską zastosowałem też w mojej karierze politycznej. Powiedziałem sobie: „Windhorst był wielki Centrummann — dlaczego nie miałby nim zo-

stać Ulitzka?“ Zrobilech się „wichtig“ w Wrocławiu, Berlinie i Kolonii i wytłumaczyłem tym głupcom centrowym, że tylko ja mogę Górny Śląsk uratować dla Niemiec a temsamem dla Centrum. NatURALNIE z góry rzekłem im: **na to trzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy!** Ażebym zaś nabrali do mnie przekonania, kazałem się tak namalować jak w Bernie, jeno zamiast Chrystusa namalowano w ołtarzu Bismarcka, który wskazując na mnie klęczącego, rzecze:

„Tylko ty, geborener Oberschlesier und Kulturträger“, możesz uratować Górny Śląsk dla Niemiec! Tam nazwisko moje wydrukowałem po niemiecku: Ulitzka.

I to poskutkowało doskonale. Sypia się pieniądze z wszystkich stron, daje je rząd, dają katolicy, dają luterzy a najwięcej żydzi, którzy tu mają majątki. Ale „pecunia non olet“ (pieniądz nie śmierdzi).

Te barany tam w Berlinie nie mają „blauen Dunst“ o Górnym Śląsku; wszyst-

ko co im powiem, w to uwierza. Sierpniowe wypadki popsuky mój interes, moi „dobrodzieje“ wstrzymali subwencje, a ja jeszcze tyle nie odłożyłem, bym sobie mógł kupić willę w górach olbrzymich. Wymyśliłem więc „autonomię niemiecką“ dla Górnego Śląska. Przedstawiłem w Berlinie, że tylko ten środek uratuje Górny Śląsk dla Niemiec. Ponieważ zaś w Berlinie kierują się dziś uwagami Londynu, pojechałem tam z poleceniami żydowskimi do żydowskich doradców Lloyda Georgea, i wytłumaczyłem im ważność tej sprawy. Udało mi się. Gdy wróciłem do Berlina, już tam u Simonsa był nastrój za autonomiją.

Trimborn tak święcie wierzy w skutek autonomii, że mi poufnie pogratulował: „Na, also Herr Pfarrer ich gratuliere Ihnen zum künftigen Präsidentenposten in Oberschlesien“ — der Bitta ist uns viel zu dummi!“



# Nieborowski.



**Górnoślazak:** A kogóż to djabie smyczysz z taką radością?

**Djabel:** A dyć Nieborowskiego wieka do piekła za te bluźnierstwa, które popełnił w swej książce „Górny Śląsk, Polska a katolicyzm” w „Kalendarzu Ludowym” i w „Schwarzer Adler”. Już się całe piekło cieszy na tego wyrodka! Będziemy go kapać w kwasie pruskim i będzie musiał zjeść wszystkie te kłamstwa, które napisał i wydrukował! Ha, ha, ha! — mem cię Nieboroczku!

A ja mu na to: „dziękuję za życzliwość, ale przyszły prezydent potrzebuje pieniędzy, aby mógł uratować Górny Śląsk”.

„Selbstverständlich — odpowiedział — to się zrobi”. I syją się znowu pieniądze. Od kogo ja już pieniędzy nie brałem? Najwięcej zazdrości mi tego Hörsing i już mi tu kiedyś w Berlinie przy spotkaniu się dał do zrozumienia, że powinienem się z nim podzielić zyskami, bo on mi drogę utorował do żłobu rządowego. Trzeba mu będzie dać coś odstennego, bo prawdę mówiąc, pierwszą „subwencję” wzięłem od Hörsinga.

Odkąd te pieniądze do mnie płyną, nie mam czasu nawet na czytanie brewiarza. Już cały pajęczyną pokryty leży na mem biurku. Nie pozwalam sprzątać u siebie, bo dziś nie można wierzyć nawet swojej starej gospodyni. Weźnie jaki list albo rachunek, a potem ten przekłty Tersytes zaśpiewa ci w „Grenzzeitungu”: „Herr Ulitzka ist das wahr? — — Życzę Tersytesowi za te jego rewelacje takiej gospodyni, którejby się, jak ja, nigdy pozbyć nie mógł.

Mam też wielad kłopot z temi pijawkami centrowemi. „Volksstimme” postawiłem na nogi, już psiakrew „Oberschl. Kurier” i ten bytomski Käseblacik krzy-

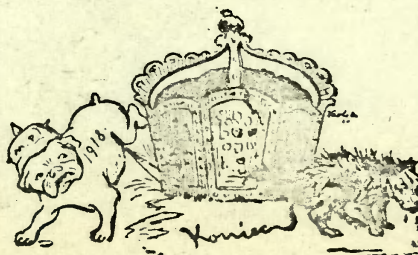
czą niezadowoleni. Dostała „Volksstimme” 380 000 marek a „Oberschl. Zeitung” i „Oberschl. Kurier” po 100 000 mk. Podnieśli krzyk, musiałem im dać po 200 000 marek. Z tej okazji Gockel z Wenskem się pożarli i pokazuje się, że obaj chcieli się zaprzedać Korfantemu. Wierz tu teraz „swoim ludziom!”

To też ja najlepiej zrobię, że żadnemu nic nie dam, a pieniądze schowam dla siebie. Za kilka miesięcy Górny Śląsk będzie należał do Polski, druga taka sposobność się nie nadarzy.

Polityka to jest doskonały interes, trzeba tylko umieć z niego korzystać. Mi nałem się stanowczo z powołaniem, ale ta próba w Bernie, to był dobry początek.

Z pamiętnika Ulitzki przepisał

Kocynder.



## Policja plebiscytowa.

(Prawdziwe).

W pewnej kwaterze policji plebiscytowej toczył się spór między jej członkami na temat: który orzeł porządniejszy: polski, czy niemiecki? Po dość ostrej wymianie zdań między Polakami a Niemcami, rzekł jeden z naszych chłopców:

Überhaupt, to tego waszego czornego djabła powinno się aresztować i z Górnego Śląska wydalic, bo on tak jak sztostrup trzyma w jednej szlapię kostur, a w drugiej granat ręczny. Polski zaś jest biały jak sztimcetta, i w pazurach nie mo nic, to ten tu może zostać.

## Z kawiarni p. Fliegera.

Gesi.

— Na czem można teraz najlepiej zarobić?

— Nie wiem, bo się sziberką nie zajmuję.

— Nie trzeba być sziberem, a „zasłużonym pracownikiem narodowym”, by sobie zarobić na gesiach. Powiadam panu, dziś nawet drogiejzyści gesiami handlują.

— Dlatego też są takie drogie...



## Godka Klachuli.



### Moi Złoci!

Ci tam Kocynndra pichło i przyleciół do nas i wroł z Karlikiem, tyn co to maluje, erze szkubać. Nie wiem cy przysli jeno k do mnie na wysiadcy cy tez kziż Getr y. Jak my se tak siedziały wziął Karl „blasztyt“, namaluwał nos i padół, i teraz juz nie byda stoć w „Kocynndr“ z koszykiem jeno inaczej. Toz widzicie jak teraz wyglądom i co robia.

Przedstawiom wam tez moje dwie najlepsze komratki: Hanecka Nazdółka z Zopłocio, bardzo cicho i statecno kobietka, która sie tak jeno casem ludziom łodgryzie, i Pietryna Wargołka z Końca, która kziż tego, ize strasnie nie cierpi klachów, przychodzi do mnie.

W niedziela posłol mój Pietrek dziółcha po piwo do łobiadu i po kwatarka łostrego, bo padół, że trza tako dobro wiadomość łobłoć i sie z tego cieszyć, ize nasi tr i w tej Rydze taki dobry pokój zawarł z tymi bolszewikami. Dyc ta nasza Polska to teraz taki wielki i bogaty króć, a esce bydzie wiekszy i bogatszy, jak my do Polski noleżć bedziemy, że wszystkie insze kraje, a nojbardziej ta zbankrocono Germanio, sie mogom przed nią skryć.

We Wszystkich Świętych był u Getrudy ten jej zolytnik ze Szombierk. No, doś nom sie tak podobol, bo jest widać statecny synek i umie se pogodać ze starszymi ludźmi. Jo myśla, iz sie byda zgo-

dzali, jakby sie pobrali, ale kaj tam jesce co łod cego, bo łona jest w śpiewie a łon pono jest jakimś wyższym u Sokolów, a teraz sie łoba namowili do jakichś Jaszkolek. Jak tu był u nos, to przyniósł ze sobą gitara dlo siebie tako wielko a dlo Getrudy tako mniejsio, i brzęceli mi tu cały boży wiecór ło wojence, ło jakimś ulanie, co z konia spodł i jesce inkse jakiś polskie śpiewki. Bardzo było ucieśnie, jeno że mi teraz Getruda po całym dniu brzęcy i śpiewo, azech ją juz musiała trocha powrzescć, żeby tez nie zapomniła przy tem ło robocie. Jo je, bardzo ciekawo, cy łoni se tam łoba byda na tych gitarach brzęcć, jak sie pobierom i byda mieli dzieci. Teraz to sie nawet ciesa, że mają tako požadno zabawka, bo lepiej porzęcć na gitarach, jak sie smykać po nocach.

Łostudy kupa z tymi dzieckami. Dyc wam padom, synek wstąpił tam do jakichś sportowców, naprawiół se w doma z pacharzyny i ze starych szmot tako kula i łoba z tym noimłodszym kopia ta kula jeden drugiemu do gęby i wadza sie ło jakoś bramka. Niekiedy to juz w izbie zarob jak wstanom, kopionł w ta kula i tu kiejś mi wszystkie figurki z wertiko potrzaskali, i tak mnie to dopoliło, że ich łobuch z tom kulom wycięła na dwór.

Do szkubania pierzo przysła tez jedna moja komornica, która wyjezdzo w świat i handluje masłem, gęsiami i rozmaitymi

inkszymi towarami ze wsi. Teraz bez pora dni nie może jechać na wieś, bo ji sie zrobiol jakiś bólak na nodze i bez to przysła pomodz szkubać. Ta łopowiadała, jak to jesce nasi ludzie w niektórych „krysach“, narzykłod kole Olesna i Kluczorka som łobałamonceni. Polskie nazwiska majom, po polsku godajom, z polskiej wsi i matki pochodzom, som juz wieley, ale godajom to, co jim nagodol rechtór abo jaki „Beaunter“ germański i wierzą w to cyganstwo, jak my wierzyli wtedy, kiej nom jesce śpił wisioł. Mie jich jest bardzo żol, bo taki mienieć to jim byle co nacygani, łoni mu wierzom, a łon jak łodyndzi, to sie wypłuje i pomyśli se, jacy to ci ludzie som głupey. Kozdo liska swój łogon chwoli a łoni chwolom cudzy, germański. Jo jeno tyła padom: Łostatni ło ptok, co do sw jego gniózda pasłudzi. Kiedy tez to ci ludzie zmądrzejom i rozwozą se w swojej głowie, cem łoni som.

Była tez tu chrzestno z Koszęciną i nie mogła sie natopowiadać, jaki to tam mieli wielki dzień w przedłostatnio niedziela. Było tam pełno sokolów i rozmaitego polskiego państwa. Sokoli skokali i tak rozmaicie wydziwiali na łace, tak samo sokolice były bardzo wyzgieerne, muzyka w takich „bergmańskich“ myckach, grała przesłicie i wszystko to śpiewało i godało tak pieknie po polsku, ize ludzie w Koszęcinie geby łotwierali i nie mogli sie nadiwać, ize to Polocy tak sie mogom pieknie bawić i tak pieknie śpiewać. Teraz pono cały Koszęcin chce sie uczyć śpiewek polskich i iść do sokolów.

Dostałach juz zaś trzy listki łod chłopców, co chom przyiść na zolyty do Getrudy, no ale jo myśla, ize sie nie łodwozą łodbiąc dziółchy temu synkowi ze Szombierk, bo choć to jest bardzo dobry karlus, to jednak ło Getruda to by sie biół na zabito. i potem jak tak po wszystkim widza, to by sie moja Getruda juz łod niego nie łodciepla. Jesce mom jedno zgorosenie. Toli mi ten brzydki pies łod szandary zagryzł kura. Ale mu jom zaniesa, i niech jom se ten ślimok zezre i mi jom zapłaci, kiej nie dowo pozor na tego swego djoblogo „Tyrpica“ — abo jak go tam przezywaja.

Tóz do widzenia

Różla Pyscycka.

## Z żartów górnośląskich.

### Kräftiger Mittagstisch.

Gustlik z Hanysem ida przez Bytom i widza w jednym oknie tabliczke, na której stoi napisano „Kräftiger Mittagstisch“. Jak to Gustlik przeczytał, rzekł do Hanysa:

— Sluchaj jeno, jo w to nie wierzał Na to Hanys:

— Możymy sie iść przekonać!

Weszli do restauracji i po zamówieniu piwa rzekł Gustlik do restauratora: „Sluchajom jeno panie restaurant: Jest to ten stół, na którym sie łobiod je?“ Gdy gospodarz potwierdził, uderzył Gustlik z całej sily w róg stołu tak, że kawał tegoż uleciał.

— Cóz ty faronie — krzyknał Gustlik — ludzi porządných za błozna robis, pises w łoknie „Kräftiger Mittagstisch“ a tela coch w to chacharstwo rypnał, tocz zaroz kęs utrzast.

### Buks i kanarek.

Pewien buks zauważył w restauracji kanarka w klatce. Gdy mu gospodyni przyniosła zamówione piwo, rzekł do niej:

— Sluchajom ino, panuchno, co to kosztuje ten kanarek?

Gospodyni na to:

— Ja wiadom, to jest harcer i kosztuje 100 marek!

— Tóz upieka go tam! — odpowiedział buks z całą pewnością i miną buksa po geltaku.

Gospodyni wzięła kanarka, pobiegła z nim do kuchni i ciesząc się w duchu, że tak dobrze sprzedala kanarka, który ją kosztował tylko 10 marek, upieka w dobre masło i po niedługim czasie przyniosła buksowi pieczeń wielkości pięści nowonarodzonego dziecka. Buks spojrział na pieczeń i rzekł:

— Tóz wiela to mo kosztować ten cały kanarek?

— 100 marek, tak jak jech im pedziała!

Na to buks spokojnie:

— Tóz uchlasną mi tam porcyjo za sześć piątków.

### Brzęęęę.

Mosiek nie chciał kupić biletu dla swego syna. Pakuje go więc do worka i przenosi przez stację jako bagaż ręczny. Przy wsiadaniu do pociągu, wśród natłoku zapomniat, na którym końcu worku znajduje się głowa syna i postawił go w kącie głową na dół. Wchodzi konduktor i pyta się, co to za pakunek i komu należy. Żyd zaczął się kręcić i rzekł: Panie konduktor, to jest moje paczke łod reki, ale niech pan konduktor go nie rusza, bo to jest szkło!

Konduktor nie wierząc żydowi, podszedł do worka i kopnął weń, wybijając przy tem młodemu żydkowi kilka zębów.

Ten jednak zgryzł ból i zawołał długim głosem: brzęęęęę!



(Kujawiak).

Strachu teuton dostał  
O utratę Śląska,  
„Autonomję“ schłastał  
I na głupich klaska. Oj dana.  
„Patrzcież no, duraki,  
Co tu dostaniecie;  
Konstytucji takiej  
Niemasz wżdy na świecie! Oj dana.  
Dajczland über alles  
U was pozostanie;  
Co polskie, to alles  
Pójdzie na wygnanie. Oj dana.  
Nazwy miast i wiosek  
Po krzyżacku chrzczone  
W Niemczech są, o włos  
Nic tu nie zmienione. Oj dana.  
Byście prawo mieli  
Do polskiej nauki,  
Bez nauczycieli  
Dokażcie tej sztuki. Oj dana.  
Sądom i urzędom  
Chcesz po polsku gadać?  
Jakżeż tu przybiedom  
Twoja mowa wiaść? Oj dana.  
Toć Górnślazacy  
Mają prawa swoje.  
A dla nas są tacy  
Tyko — hajmatstroje. Oj dana.  
Zato wam przypadnie  
Zaszczyt nie lada co:  
Pomódz, że dokładnie  
Niemcy długi spłacać. Oj dana.  
My to zrozumieli.  
Bez strzelby, bez szabli  
W projekt piorun strzeli.  
Niemcy weźma diabli. Oj dana.

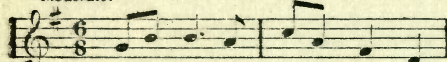
Eska.



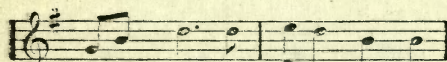
## Z ludowych pieśni górnośląskich.

Na tym raciborskim moście.  
(Z gliwickiego).

Moderato.



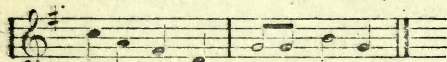
1. Na tym ra - ci - borskim mo - ście,



na tym ra - ci - borskim mo - ście,



piękny ka - ra - fi - ol ro - śnie,



piękny ka - ra - fi - ol ro - śnie,

1. Na tym raciborskim moście (bis)  
piękny karafiol rośnie (bis).
2. A pod mostem biały kwiatek (bis)  
kolebata dwoje dzieci (bis).
3. Kolebata i płakała (bis)  
na miłego narzekała (bis).
4. Jestto ciężki kamień młyński (bis)  
jeszcze cięższy stan małżeński (bis).
5. Kamień młyński się przewróci (bis)  
Stan paniński się nie wróci (bis).  
(Podaje p. Konstancja Biskupek).

## Od Opoli czarna rola.

(W narzeczu ópolskim).

Lod Opoli! czarno! ro!o!, jo! ji! to!o! nie  
bana (n)<sup>1)</sup>  
Boć mi moja kochanka mówiła, że na woj-  
na (n) pojada (n).  
Jo! na wojna (n) z wojny nazoł, lona się  
nie wydała;  
Powiedźże mi ty moja kochanko!, na ko-  
go!ś ty czekała?  
Czekałaś jo!, czekałaś jo!, mój synecz-  
ku na ciebie —  
Boć mi się tak w sercu ulubiło za mał-  
żonka mieć ciebie.

(Powtórzył p. Wiktor Polak).

<sup>1)</sup> Wymawia się jak francuskie ant.

## Śpiewka o biedzie.

U mojego ojca zrobiła się bieda —  
I posłał ją mój pon ojciec do karczmarza żyda  
Ty, karczmarzu — żydzie, nie rozumiesz biedzie,  
Należę jej gorzałeczki, sama dodam pudzie.  
Bieda się napila — trafiła do młynna,  
Wpadła ona tam do ryki, tam się utopiła.  
Młynorz wyrzy oknem, co się tam tak trzepce  
O, tam ta przeklęta bieda woda mi wychłepce.  
Młynorz puścił młyn aby bieda wzięły,  
A bieda się tak oparła, że skarciła młynny.  
(Powt. J. S. z fabryki cementu w Opolu).

Nakładem Wydaw. „Kocyntra“ w Bytomiu.  
Redaktor odpow. Karol Kozlik w Bytomiu.  
Drukiem Karola Miarki w Mikołowie.

## Bank Handlowy w Poznaniu

Towarzystwo akcyjne

Oddział w Bytomiu ulica Dworcowa (Bahnhofstr.) 17

w dawniejszych lokalach Banku Heintze & Co.

załatwia wszelkie interesy w zakresie  
... bankowości wchodzące ...

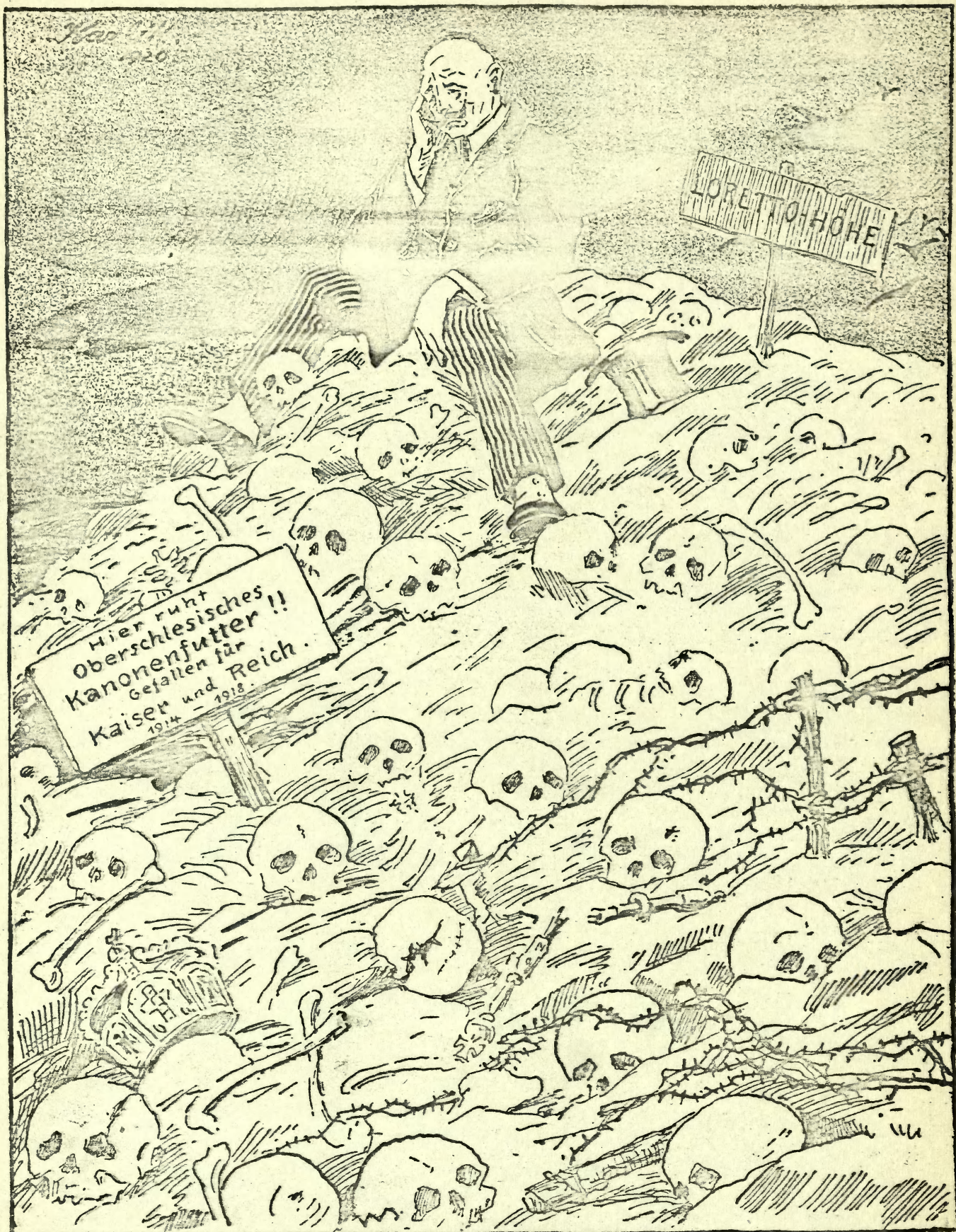
w szczególności przyjmowanie oszczędności na najdogodniejszych warun-  
kach według umowy - kupno i sprzedaż walut zagranicznych i papie-  
rów wartościowych - otwieranie rachunków bieżących (Conto-Corrent)  
i rachunków lombardowych - udzielanie pożyczek na weksle - dyskon-  
towanie weksli - wystawianie czeków i przekazów na zagranicę -  
wynajmowanie skrzynek t. zw. „safes“ w swych ogniotrwałych stalo-  
wych kasach itp.

Kapitał zakładowy i rezerwy 56 000 000 marek

Rok założenia 1872



# W rocznicę plajty niemieckiej (9. XI).



Wiliś na wzgórzu „Loretto“ na kopcu z czaszek żołnierzy górnośląskich: Duchy meiner treuer Oberschlesier, oo będzie z Górnym Śląskiem?

Głos duchów: Dla Niemiec plajta jak przed dwoma laty. Polskie zwycięstwo pomści naszą krew i nasze życie, utracone tu w walce przymusowej.